

## Rodowód Jankiela. W stulecie „Pana Tadeusza”

---

Chaim Löw

Nie chodzi mi w niniejszej pracy o prototyp Jankiela. Spór o to, czy jako pierwowzór Jankiela służył Mickiewiczowi ten czy ów arendarz, ten czy ów muzykant, zostawiam skrzętnym badaczom i komentatorom. Nie brakło z początkiem dziewiętnastego wieku w Polsce ani arendarzy ani muzykantów żydowskich, wobec czego sądzę, że nigdy nie braknie materiału do literackich przyczynków. Wszystkie co prawda spory są mało istotne wobec faktu, że sam poeta dokładnie określił, skąd wziął swego Jankiela, na kim go wzorował. W rozmowie z Januszkiewiczem wspomina Mickiewicz rabiną, doradcę pani Wereszczakowej: „Nieraz słuchałem jej rozmowy z rabinem, uczonym i poważnym Żydem, którego pamięć zachować chciałem w figurze Jankiela”<sup>1</sup>. Nie wiadomo, dlaczego nie wierzyć tej wzmiance Januszkiewiczza, zwłaszcza, że ona dziwnie podpira hipotezę Leonarda Podhorskiego-Okołowa, iż Pana Tadeusza zrodziła tęsknota za Marylą i Tuhanowiczami<sup>2</sup>. Nie znaczy to oczywiście, by na postać Jankiela nie miały się złożyć inne jeszcze wspomnienia. Mógł więc także do obrazu Jankiela posłużyć jako wzór Jankiel Liberman, którego grze na cytrze przysłuchiwał się Mickiewicz w Petersburgu i któremu na życzenie wpisał się w książkę<sup>3</sup>. Rysy jednego odnajdziemy w patriarchalnym Jankielu z księgi czwartej, podrabinku i handlarzu zbożem; drugiego w wirtuozie z księgi ostatniej, odtwarzającym na cymbałach serdeczną historię wielkich wydarzeń. Mickiewicz kochał swego Jankiela - nie mniej niż inne postaci poematu i nieraz go wspominał. Tak na przykład stwierdza Januszkiewicz w liście o bankiecie z 28 grudnia 1840 r., że „na kwadrans przed wieczerzą grał na gitarze znakomity artysta Szczepanowski, grał wariację na nutę *Mazurka Dąbrowskiego* i tym graniem przypominał Adamowi jego Jankiela, grającego na cymbałach”<sup>4</sup>.

Lecz poza karczmarzem i cymbalistą jest jeszcze Jankiel trzeci, zagadkowy, ten, z którym Robak często się naradzał o ważnych rzeczach, ten, który razi wszystkich komentatorów swoim historycznym nieprawdopodobieństwem i tajemniczą niezwykłością. Niezwykłość Jankiela pod „realnym względem dziejowym” pierwszy podkreślił mimochodem Askenazy, pytając zdziwiony: „Jakim sposobem dochował się Jankiel wśród kahałów litewskich, pełniących służbę wywiadowczą dla sztabu Kutuzowa?”<sup>5</sup>

Potrącony mimochodem problem nie dał spokoju historykom. Nie wiedziano, jak pogodzić stwierdzoną, niezwykle ścisłość historyczną Mickiewicza z postacią Jankiela. Uczniowie Askenazego rzucili się na poszukiwanie. Dawid Kandel<sup>6</sup> tłumaczy obecność szpiegów w armii rosyjskiej rozłamem wśród żydów litewskich na misnagdów i chasydów. Całą winę rozłamu zrzuca na przywódcę chasydów, Szejnura Zalmana, który miał być przeciwnikiem Napoleona ze względów zasadniczych i osobistych. Z jednej strony bać się miał emancypacyjnych planów Napoleona,

<sup>1</sup> Zob. Adam Mickiewicz, *Dziela wszystkie*. Wyd. Sejmowe XVI, s. 255 i „Czas” 1859 nr 117.

<sup>2</sup> Zob. „Gazeta Polska” 1934, nr 117.

<sup>3</sup> Władysław Nehring, *Pan Tadeusz Mickiewicza*. Ateneum 1877, IV.

<sup>4</sup> Adam Mickiewicz, *Dziela wszystkie*. Wyd. Sejmowe XVI, s. 493.

<sup>5</sup> Szymon Askenazy, *Na marginesie Kordiana*. Kwartalnik historyczny, 1902.

<sup>6</sup> Dawid Kandel, *Żydziz w roku 1812*, Biblioteka Warszawska, 1910, t. II.

z drugiej zawdzięczał wiele Aleksandrowi, który roztoczył nad nim swoją opiekę podczas zatargów z misnagdami. Iwaszkiewicz<sup>7</sup> godzi się na przypuszczenia Kandla, że niechęć mas żydowskich do restytucyjnych usiłowań polskich na Litwie spowodowały w wielkim stopniu walki między chasydyzmem a misnagdyzmem. [...] Nie znaczy to jednak, że postać Jankiela nie mogła być prawdziwa, świadczy o tym raport sekretny wojennego generała-policmajstra Ertela do wojennego gubernatora litewskiego, Rimskiego-Korsakowa, z dn. 25 sierpnia 1813 r., znaleziony przez Mościckiego: „W okolicy twierdzy Nissy (na Śląsku pruskim) - pisze Ertel - schwytano szpiega generała wojsk polskich, Dąbrowskiego, Żyda Chaskiela Jankiewicza, który między innymi zeznał, że prócz niego dwóch Żydów - Jankiel Jankielewicz i Josek Joselewicz - byli wysłani przez generała Dąbrowskiego do Moskwy dla dowiedzenia się, ile jest w Rosji wojska”<sup>8</sup>.

Tak wyglądają rezultaty badań historycznych odnośnie politycznych sympatii Żydów na Litwie w czasie wyprawy napoleońskiej. Wyróżnia się wśród nich słabo podparta hipoteza Kandla, że wprawdzie chasydzi byli na Litwie za Aleksandrem, ale za to misnagdzi byli po stronie Napoleona. Wypadałoby więc przyjąć, że Jankiel był jednym z misnagdów, uprawiających ze względów taktycznych politykę pronapoleońską. Cóż z tego, kiedy to tylko hipoteza, oparta na samym fakcie sporów między Żydami. Kandel rozumuje bowiem w następujący sposób: Przywódca chasydów litewskich stanął po stronie Aleksandra. - Chasydzi zacięcie walczyli z misnagdami. Żyd Jankiel uprawia szpiegostwo na rzecz Napoleona. Ergo - misnagdzi stali po stronie Napoleona. [...] Czyżby więc w tym wypadku instynkt zmylił wieszca, czy z sympatii do jakiegoś arendarza zapomniał o wrodzonym jego okolicom lęku przed jarmułkami, o którym obiektywnie wspomina, i posłyszawszy o jednym czy dwóch patriotach polskich, zrobił swego Jankiela emisariuszem narodowym, nie ustępującym w patriotyzmie ks. Robakowi?

Zobaczmy jednak, jak się poza tym przedstawiał stosunek Żydów do Napoleona. Jest rzeczą znaną, że Żydzi polscy witali Napoleona z entuzjazmem. Przybywającego do Polski witano hymnem hebrajskim, w którym znajdziemy takie głosy uwielbienia:

Teraz, Sarmacjo, wstań i zanuć  
Radości hymn, pieśń uwielbienia!  
Oto twój zbawca przyszedł z daleka.  
Głosem radosnym dzięki złóż Bogu,  
Przestaniesz bać się ciemności.<sup>9</sup>

Przyznaje to nawet Niemcewicz, którego o zbytnej sympatii do Żydów posądzać nie można: „Są i między Żydami ludzie poczciwi, dobrzy nawet obywatele; dali tego dowody Żydzi warszawscy, w wielu ważnych okolicznościach pokazali się przykładnie gorliwymi Żydzi galicyjscy; dochodzi nas, że i w Wilnie duch starozakonnych jest dobrym!”<sup>10</sup> (...)

Okazuje się, że nawet chasydzi stali po stronie Napoleona, chociaż ten nosił zawsze w zanadrzu projekty emancypacyjne, za którymi szło wcielanie Żydów do wojska i inne podobne ukazy. Większość cadyków ówczesnych stała po stronie Napoleona<sup>11</sup>. Zaliczali się do jego zwolenników rabi Jakób Icchak z Lublina, rabi Menachem Mendel z Rymanowa i rabi Jakób Icchak z Przysuchy; tylko rabi Naftali z Ropczyc i kaznodzieja z Kozienic byli przeciwnikami

<sup>7</sup> Janusz Iwaszkiewicz, *Litwa w roku 1812*, Warszawa, 1912, str. 220 i nast.

<sup>8</sup> Henryk Mościcki, *Na marginesie „Pana Tadeusza”*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1920, II, s. 305.

<sup>9</sup> Kwartalnik poświęcony badaniom przeszłości Żydów w Polsce, I, 2.

<sup>10</sup> Julian Ursyn Niemcewicz, *Listy litewskie roku 1812*, List XXII, s. 138.

<sup>11</sup> M. Teitelbaum, *Rabin z Ladów*, Warszawa 1914, s. 150 i nast.

boga wojny. O kaznodziei z Kozienic zresztą opowiadają legendy chasydzkie, że należał do wielbicieli Napoleona, ale pod wpływem Adama Czartoryskiego (!) stał się jego przeciwnikiem.

Liczne są poza tym anegdoty i opowiadania chasydzkie o sporach między-poszczególnymi cadykami na temat „cesarza”. Tak na przykład opowiada jedna legenda o walce, jaką toczył z rabinem Szejurem Zalmanem rabi Szlomo z Karlina, przebywający we Włodzimierzu. W walce zwyciężony został ten ostatni i w rezultacie walki poniósł raz w czasie modlitwy śmierć z rąk kozaka. Klęskę rabiego i śmierć przypisywali jego wyznawcy duszy Mesjasza, syna Józefowego, która obrała sobie w nim siedlisko i której znacznym było zginąć w przededniu nadejścia właściwego Mesjasza<sup>12</sup>. Spór między cadykiem z Rymanowa a uczniem jego, cadykiem z Ropczyc, toczył się na płaszczyźnie bardziej realnej<sup>13</sup>. Nauczyciel wywodził, że zwycięstwo Napoleona przyniesie Żydom wyzwolenie i swobodę, wobec czego polecił swym wyznawcom modlić się za jego duszę. Uczeń zaś bał się w razie zwycięstwa Francuzów wzrostu bezbożnictwa i narzucenia Żydom obowiązków obywatelskich.

Nie wiadomo oczywiście, ile w tych legendach prawdy historycznej, trudno rozstrzygnąć, co w nich przypisać należy fantazji mistycznych chasydów. Przemawia jednak przez nie fakt historyczny, że problem Napoleona zaprzętał przez długi czas umysły Żydów, których sympatie-polityczne były wiernym odbiciem orientacji poszczególnych cadyków, w większości sprzyjających Napoleonowi. Spory i różnice w poglądach powstawały głównie na pograniczu polsko-rosyjskim, gdzie sprawa orientacji była szczególnie piekąca i zawikłana, mało zaś słychać o konfliktach w centralnej Polsce; tu sympatie pronapoleońskie były widocznie zdecydowane. Na pograniczu krzyżowały się wpływy różnych cadyków, nie uznających w pogoni za wiernymi granic politycznych, na pograniczu możliwe były intrygi i obopólne zabiegi. Rzecz zrozumiała, że na kierunek sympatii politycznych decydujący wpływ miała przynależność terytorialna. Cadycy rosyjscy modlili się za duszę Aleksandra, a cudotwórcy z Księstwa Warszawskiego i Galicji dali się zaprząć do zwycięskiego rydwanu Napoleona. Jako pojedynek bowiem dwóch mocarzy traktowały wówczas wyprawę Napoleona politycznie nieświadomione masy chasydów, zaabsorbowanych poza tym całkowicie ekstazą religijną, wewnętrznymi sporami religijnymi, no i troskami o codzienny chleb. (...)

Spróbujmy teraz skreślić mapkę orientacji rosyjskiej i pronapoleońskiej wśród Żydów. W granicach rozszerzonego Księstwa Warszawskiego witano, jak widzieliśmy, Napoleona niczym Mesjasza. Czyniły to sfery postępowe, w oczekiwaniu rychłej emancypacji, czynili to chasydzi, łączący z osobą Napoleona spekulacje mesjanistyczne. Z tych samych przyczyn opowiadali się Żydzi za kordonem, po stronie Aleksandra, który dał im zresztą liczne dowody swego liberalizmu. Sporne były obszary graniczne. Podczas gdy na północy Żydzi mohilewscy, witebscy i połoccy byli zdecydowanymi zwolennikami tej orientacji, którą im nakazał Rabin z Ladów, jedyny ich wódz duchowy, oscyłowala Wileńszczyzna, pozbawiona prowodyra, między dwiema orientacjami i nie angażowała się właściwie po żadnej stronie. Żydzi nie byli zresztą w tej postawie odosobnieni, arendarze czynili to samo, co robili ich dziedzice. W tym samym szkicu, w którym Askenazy tak nieopatrnie generalizuje współpracę kanałów litewskich ze sztabem Kutuzowa, czytamy o dwóch orientacjach wśród społeczeństwa polskiego: „...jaki zatarg wniesiony w te biedne skłopotane, kuszone i zwodzone dusze, stawione między niedawne plany puławskie a obecną Napoleońską kampanię, między wczorajsze obietnice petersburskiego Komitetu Litewskiego a dzisiejsze odezwy warszawskiej Konferencji Generalnej, nazajutrz po odświętnym przez Ostrą Bramę wjeździe Aleksandra do Wilna a w przededniu odnowienia Unii w katedrze wileńskiej? Jaki w ogóle był stosunek ówczesnej opinii litewskiej względem Petersburga a Warszawy? Jakie wzory asesorom dawał Rzewuski, Iliński lub Ogiński, albo Telimenom pani Zubow-

<sup>12</sup> Zob. Szymon Dubnow, *Dzieje chasydyzmu*, wyd. heb., Tel-Awiv 1931, s. 177.

<sup>13</sup> Tamże, s. 319.

Lubomirska, Naryszkin-Czetwertyńska lub Bachmetiew-Potocka? ..."<sup>14</sup>

Dusze szlacheckie były więc skłopotane, kuszone i zwodzone, a dusze Żydów?

Plastyczniejszy obraz rozgardiaszu politycznego, panującego na Litwie przed przybyciem Napoleona, a nawet po jego wkroczeniu do kraju kreśli Niemcewicz w tych samych *Listach litewskich*, z których prof. Pigoń czerpie większość swoich inwektyw na Żydów w komentarzach do *Pana Tadeusza*. W liście szóstym pisze tak Józef Margiewicz do Benedykta Songayłło: „...Kocham ja ojczyznę moją, jak każdy Polak i Litwin, nienawidzę w duszy szarpaczów naszych, ale cóż pocznę? Urodziłem się i wychowałem w bojaźni Boga i Moskali. To com z dzieciństwa wiedział, potwierdziło tę bojaźń. Od pięćdziesięciu kilku lat, jak pamięcią sięgnąć mogę, patrzyłem jak od najwyższego do najniższego wszyscy się kłaniali Moskałom; wszyscy słuchali i ulegali... Wyperswadowałem więc sobie, że taka jest wola Pana Boga i spokojnie siedząc w Pipiszkach moich, słuchając wszystkich ukazów, zdejmowałem z daleka czapkę przed każdym namiestnikiem, horodniczym, a nawet przed każdym strapczym i przystawą ... Zważże dopiero, Panie Dobrodzieju, jakie było zdziwienie i przestach, kiedy Chaim arendarz mój (człowiek ten zawsze najpewniejsze i najświeższe miewa wiadomości) przypada do mnie cały zdyszany krzycząc, że Francuzi przeszli już Niemen, że Polacy pobiwszy przednią straż moskiewską, opanowali już Grodno, że Bóg wie gdzie już nie są!”<sup>15</sup>

W ten sposób reagował na dzieło wyswobodzenia Litwy znaczny odłam szlachty, wychowany przez kilkadziesiąt lat w bojaźni Boga i Moskali. Jak mógł reagować Żyd, wychowany przez setki lat w bojaźni Boga i bezpośredniego zwierzchnika? Pan Margiewicz miał oczywiście ułatwioną drogę. Wezwany do akcesu do Konfederacji, wpada na pomysł, by się wymówić, że jest chory, że ma wszystkie choroby. Najzdrowiej bowiem w takim wypadku „puścić się nurkiem, a jak burza przeminie, znowu na wierzch”. Żyd sobie na to pozwolić nie mógł. (...)

Pozostaje jednak do wytłumaczenia jeszcze jedna rzecz. Skąd to się bierze, że uczucia patriotów rosyjskich są tak wymownie potwierdzone archiwami sztabu rosyjskiego, podczas gdy stwierdzone wypadki współpracy patriotów polskich należą do wyjątków odosobnionych? Jak to wytłumaczyć wobec faktu, że sympatie Żydów litewskich były przecież podzielone między Aleksandra a Napoleona? Dlaczego potrzebne, było aż niezawodne świadectwo Mickiewicza, byśmy się dowiedzieli o służbie wywiadowczej Żydów dla Polski ? (...)

Ci sami Żydzi-arendarze, którzy ułatwiali młodzieży litewskiej przedostawanie się za Niemen do Księstwa Warszawskiego a z powrotem przemycali zakazane tomiki, ofiarowali razem ze swymi dziedzicami nowemu rządowi swoje usługi. Że ich było mało, to już nie ich wina, jak też nie ich jest winą, że usługi te tak rzadko są potwierdzone dokumentami. Jeden Mickiewicz pamiętał o tych nieznanach żołnierzach, którzy kończyli mniej szacownie niż ich panowie, a patriarchalnie to już na pewno nie wyglądali.

\*

Niezwykłość Jankiela, nienaturalność jego patriotyzmu, nie potwierdzonego żadnymi dokumentami historycznymi, lecz tylko i wyłącznie geniuszem Mickiewicza, raziła uczonych i komentatorów także swoją, pierworodnością. Postać ta wyrosła nagle z gruntu polskiej literatury, bez żadnego przygotowania, bez najmniejszej tradycji. Pierwsza prawdziwa postać żydowska, żywa i nie sfalszowana tendencją, a już sztandarowa. To się w głowach nie mieściło, z tym się nie można było pogodzić, nawet po oswojeniu się z niezwykłością Jankiela. I nie było końca dziwowaniu się. Dopiero stopniowe badania nad zapomnianymi dziełami literatury polskiej odsłoniły cały szereg

<sup>14</sup> Sz. Askenazy, *Na marginesie Kordiana*, op. cit.

<sup>15</sup> J. U. Niemcewicz, op. cit., s. 23 i nast.

postaci, które wyprzedziły Jankiela w jego szlachetności i patriotyzmie<sup>16</sup>.

Szereg ten rozpoczyna Mosiek z komedio-opery Ludwika Adama Dmuszewskiego *Okopy na Pradze*. Oryginalna komedio-opera wystawiona 14 czerwca 1807 r. w Warszawie, nawiązywała do aktualnych wypadków politycznych. Już objaśnienia początkowe komedii wprowadzają nas w atmosferę szlachetnych porywów: „Damy z pierwszego rzędu, obok żon i córek rzemieślników, księża obok wyznawców praw Mojżesza, panowie obok służących. Miłość ojczyzny każdemu podała rydel i tylko jedna familia polska wznosiła wał, mający zasłonić stolicę przeciw napadom barbarzyńców”. Powszechna atmosfera patriotyzmu działa także na Mośka. Ten nie przyjmuje w zastaw obrączki ofiarowanej w zamian za pożyczanie dukata, lecz ofiaruje trzy dukaty nieznanemu szlachcicowi, tylko dlatego, że ten dostał na kwaterę oficera. Wygłasza przy tym następującą charakterystyczną tyradę:

„Słuchaj, Grzelo, wy myślicie, że my Żydzi nie znamy tego, cośmy winni tej ziemi, na której urodziliśmy się i z której żyjemy... Wszak byliśmy zawsze szczęśliwymi za polskich czasów i najwięcej cierpiem od tych, co waszą własność wydarli... Prawda, że innemi sposobami chwalim Boga ... ale i nasz Bóg i wasz jest jednym naszym powszechnym Ojcem ... a w potrzebie, a jeszcze tak ucziwej, wspierajmy się i kochajmy wszyscy, tak bliźni, jak bracia”.

Następuje dwuspiew między Mośkiem a Grzelą, bo autor wiedziony trafnym instynktem, zaczyna zbratanie Żydów z narodem polskim od chłopka. Pierwszy śpiewa Mosiek:

Z biednym czy chłopem czy żydkiem  
Podzię się każdym dydkiem,  
Z grenadierem lub huzarem,  
Dzię się każdym talarem,  
Z mężnym jakim porucznikiem  
Podzię się dukacikiem,  
A z wielmożnym generałem  
Workiem całem, workiem całem.

Na to Grzela:

Weycie! Weycie! co za dziwy,  
Keyłż gdy Polak powstaje,  
Nawet i Żyd niepocziwy  
Pocziwym się teraz staje.

Teraz obydwaj:

A więc odtąd w świętej zgodzie  
Gdy żyjem w jednym narodzie,  
W jakiejbądź jesteśmy wierze.  
Ratujmy ojczyznę szczerze.

Na samym końcu Grzela stwierdza, że „wszyscy z jednej ziemi,  
Polska nasza matka, więc ją siłami wspólnemi brońmy do ostatka”.

(...)

W komediooperze tegoż Dmuszewskiego *Pożegnanie*, skleconej naprędce z powodu wymaszerowania z Kalisza do Hiszpanii pułku siódmego piechoty w roku 1808, występuje znowu postać Moska liweranta. Po kapitanie, obywatelu, Marii, Marcie gospodyni, Jontku parobku zabiera głos wspomniany Mosiek:

<sup>16</sup> Bogaty materiał znaleźć można w książce Wacława Borowego *Kamienna rękawiczka*, Warszawa 1932. Zob. artykuł *Z dziejów uczuciowego uprawienia Żydów*.

Słyszałem z niemałym strachem,  
Wyznać muszę szczerze,  
Że wszyscy jednym zamachem  
Mają być żołnierze.  
Panicz pójdzie pod karabin,

Żyd nie będzie frantem,  
Niewiele dziś znaczy rabin,  
Wolę być sierżantem.

Tak utrwałała się na scenie postać Żyda-arendarza-liweranta, któremu ogólna atmosfera wojenna dodawała animuszu, który stopniowo się dostrajał do powszechnego nastroju narodowej solidarności. Postać ta komediowa, z początku śmiejąca i śpiewająca kuplety, podrygująca i bratająca się z chudopachołkami, spoważniała z czasem i nabrała dostojnych manier. Mosiek zamienia się w Mojżesza i dostępuje łaski perorowania w obliczu szlachty. Co prawda nie przestaje śpiewać kupletów, ale to już nie jego wina, tylko charakteru ówczesnych komediooper. Metamorfozę podobną możemy zauważyć po raz (pierwszy w komediooperze w jednym akcie „Wkroczenie do Litwy”, oryginalnie napisanej przez Alojzego Żółkowskiego, aktora Teatru Narodowego. Sztuka została po raz pierwszy wystawiona 19 lipca 1812 roku, nawiązywała więc bezpośrednio do wypadków, które nas obchodzą ze względu na osobę Jankiela. Osobę Mojżesza-arendarza odegrał J. P. Krzesiński. Rolę odgrywa Mojżesz w wodewilu zupełnie taką samą, co Jankiel w *Panu Tadeuszu* albo arendarz Chaim u pana Margiewicza z *Listów Niemcewicza*, mający zawsze najpewniejsze i najświeższe wiadomości, tylko że ten ostatni w innych zamiarach. Ostrzega przed przybyciem żandarmów rosyjskich, a w momencie najbardziej krytycznym zjawia się jak *deus ex machina*, przyprawia wojsko polskie i ratuje bohaterów przed Sybirem. Mniejsza o akcję komedii. Nas obchodzi tylko to, co Żyd w niej robi, a raczej co mówi, bo w tych komediach mało na ogół robiono, a dużo gadano. Otóż Mojżesz jest bardzo rozmownym Żydem, o dość szerokich horyzontach i o wyrobieniu politycznym, w razie potrzeby potrafi stanąć w obronie honoru swego narodu. Gdy któraś z osób działających, pan Żyleciński, zwraca się do niego i woła ze zdziwieniem: „Więc i ty jesteś patriotą! I ty Polaków trzymasz stronę?” — Mojżesz mu odpowiada ze śmiałą swadą: „Dlaczegoż nie! czyliż ja nie na ziemi polskiej urodziłem się, czyliż nas wygnańców z własnego kraju Polacy nie przyjęli i gościnnością wspaniałą nie obdarzyli. - My Abrahamowe dzieci umiemy być wdzięcznymi, nie różnimy się sercem od prawdziwych Polaków, my tylko różnimy się wyznaniem, które nikomu nie szkodzi”. Hrabia wtrąca: „Szanowny Izraelito! miło mi jest słyszeć twoje uczucia”, ale Mojżesz nie daje sobie przerywać, ciągnie dalej: „Nie jestem mędrzec, nie umiem odgadywać przepowiedzeń proroków naszych. - Przyrzekli oni nam ziemię błogosławioną, a w niej pomyślność i pokój, my tu doświadczamy szczęścia, kto wie. - Może Polska jest dla synów Izraela tą świętą ziemią obiecaną”.

Z kolei następują, rzecz jasna, zastrzeżenia. Pochodzą one od wspomnianego Żylecińskiego: „Przyznasz jednak, że nie wszyscy bracia twoi tak pięknie myślą i że wielu jest między wami, co szkatułę mają za ojczyznę, a dukaty za swych współrodaków i że im to wszystko jedno, czy w jakim kraju ci lub owi panują, byleby się wam dobrze działo”.

Mojżesz: „A gdzież nie ma złych, Panie Dobrodzieju, lecz czyliż błędność kilkunastu może przynosić zakałą całemu pokoleniu. - Nie, Panie, my chcemy, żeby tylko Polacy polską rządzą ziemią i w nas młodszych uznawali braci”.

Po krótkiej, scysji słownej między Mojżeszem a Żylecińskim, miesza się znów do-rozmowy hrabia: „Daj pokój, panie Żyleciński, znane nam jest szczególniejsze i szczere przywiązanie Izraelitów do kraju naszego, czyliż nie

wydali z pomiędzy się owego męznego Berkowa<sup>17</sup> który zyskaną nad Tybrem sławę odniósł w podarku do ojczyzny naszej i zginął, broniąc jej całości. - Co zaś do zarzutu im uczynionego, ten nie całemu narodowi przypisany być powinien, wreszcie teraz jest wiek poprawy, przeszłość zapomniana być powinna, dopiero od 28-go czerwca błędy rachować należy<sup>18</sup>.

Na to Żyleciński: „Prawda zapomniałem się, że przeszłość zapomniana być powinna. Uczynimy więc hołd zacnym ceniom bohatera (dając rękę Mojżeszowi). Niech się zgoda u nas rodzi, niezgoda umiera”. Mojżesz: „Wdzięczność nasza i przywiązanie tak będzie nieskończone, jak są nieskończone promienie słońca. Niech tu przyjdzie wojsko nasze, niech przyjdzie, przywitamy je szczerze.” (...)

\*

Takie rozmowy toczono na scenie Teatru Narodowego w tym czasie, kiedy Napoleon posuwał się naprzód w głąb Litwy. Nie przypuszczamy, by Niemcewicz lepiej znał wypadki ówczesne, niż Żółkowski, którego dialogi były zresztą odbiciem ówczesnej opinii warszawskiej o Żydach. Gdyby wypadki zdrady żydowskiej na Wileńszczyźnie były naprawdę tak częste, jak o tym wspominają niektórzy współcześni, nie byłoby chyba miejsca na postać Mojżesza. Scena reagowała, wówczas żywo na przebieg wydarzeń i jest dla nas najlepszym sprawdzianem ówczesnych nastrojów. Żółkowski nie wymyślił sobie Mojżesza, prowadzącego wojsko polskie na Moskali, tak jak sobie nie wymyślił Jankiela Mickiewicz.

Arendarz Mojżesz nie był jednak ostatnim poprzednikiem literackiego Jankiela. Przyszło w międzyczasie Powstanie Listopadowe i Żydzi znowu, tym razem tłumnie i jawnie stanęli po stronie Polaków. Przyczyniło się do tego z jednej strony powodzenie emancypacji wśród Żydów polskich, z drugiej strony fatalna polityka cara Mikołaja, która odwróciła zupełnie sympatię Żydów od Rosjan. Kto wie, czy liczny udział Żydów w Powstaniu Listopadowym 1830 r. (liczniejszy udział udaremnił generał Morawski, nie chcąc, by się krew Polaków mieszała z krwią żydowską), o którym Mickiewicz musiał się dowiedzieć od swych przyjaciół, nie wpłynął także na charakter postaci Jankiela. Zanim jednak *Pan Tadeusz* został ukończony, ukazał się w 1833 r. utwór, w którym poruszono sprawę współpracy Żydów z Polakami około wywołania powstania. Była to powieść Jana C z y ń s k i e g o *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska czyli Jakubini polscy*.

Autorowi, radykałowi spod znaku Towarzystwa Patriotycznego, chodziło w powieści o gloryfikację polskich „Jakubinów”, jak nazywa ówczesnych radykałów. Daje więc przekrój ich działalności od zakładania patriotycznych związków mimo prześladowań znoszonych ze strony Konstantego i jego policji, aż do wybuchu powstania i honorowej klęski. Podczas gdy Mickiewicz chciał „ptak małego lotu, pominąć strefy ulewy i grzmotu, i szukać tylko cienia i pogody, wieki dzieciństwa, domowe zagrody”, podczas gdy „drzwi od Europy zamykał hałasów, wyrwał się z myślą ku szczęśliwym czasom i dumał, myśli: o swojej krainie” — wspominał Czyński inną zupełnie przeszłość. We francuskim wydaniu *Jakubinów polskich* Czyńskiego, które wyszło w tym samym roku, co polskie, czytamy następujące uwagi we wstępie pióra Worcella: „...wspomnienia tyranii wielkiego księcia Konstantego, prześladowania jego agentów, więzienie patriotów, sidła policji Roźnieckiego, nawet wspomnienia katuszy najbardziej oburzających, ale znoszonych na ziemi rodzinnej i osłodzonych nadzieją bliskiego odrodzenia i wspaniałej zemsty, kazały zapomnieć

<sup>17</sup> Autor ma oczywiście na myśli Berka Joselewicza.

<sup>18</sup> Mniej więcej data wkroczenia Napoleona do Litwy.

podczas pisania o cierpieniach na wygnaniu i nowych prześladowaniach ze strony rządu francuskiego, o uwięzieniu, o deportacji<sup>19</sup>, o szkalowaniu przez własnych rodaków, o wstrętnym ściganiu przez obłudną, pastwiącą się policję." (...)

Zostawmy jednak akcję powieści i zatrzymajmy się przy poprzedniku Jankiela. Jest nim Jakub Chorowicz „młody, dorodny, najwięcej lat 17 mający Izraelita”, przedstawiciel młodego pokolenia, które postanowiło wybić okienko na świat w okropnym murze getta. A więc emancypacja - zawoła ktoś. Owszem, emancypacja, ale nie ta w utartym znaczeniu, polegająca na wprasaniu się do drugiego obozu kosztem własnego honoru i godności. Jakub to nie Jankiel, który - jak się kiedyś skarżył melancholicznie jeden z ideologów asymilacji, Zygmunt Kramsztyk - „stoi w życiu towarzyskim samotny, zupełnie odosobniony od reszty towarzystwa soplicowskiego. Na ucztach mógł być muzykantem, nie był nigdy współbiednikiem. Gdzie zapraszano nawet Rykowa, nawet Asesora, przed Jankielem drzwi były zamknięte. Pomimo wielkich zalet osobistych, godnych szacunku i nagrodzonych szacunkiem, był jako Żyd ciągle w podejrzeniu”<sup>20</sup>. Jakub chłonie w duszę swą wszystkie krzywdy żydostwa i przygotowuje w sobie materiał palny. Dusza jego boleje nad wzgardą i niesprawiedliwością, której koroną było zmuszenie Żydów do opłacania kopytkowego przy rogatek (...).

Po rozmaitych romantycznych perypetiach Jakub osiąga wreszcie cel swoich marzeń, piękną Noę i już ma zostać szczęśliwym mężem, lecz okazuje się, że nie jemu wypoczywać u boku pięknej kobiety. Czeką go nowe zadanie. Musi jak Wallenrod opuścić żonę, dom i ojczyznę, bo go naród woła. Rozmaite znaki na niebie i ziemi zdają się wskazywać na to, że się gotują nadzwyczajne wydarzenia, podczas których Żydom nie wolno stać na uboczu. Teść jego, stary Handelsman, pokazuje mu jakieś pismo. „Jakub błyskawicy wzrokiem przebiegał litery prorocstwa, nadesłanego przez starszych rabinów, poił się obrazem bliskiej przyszłości, przez kaibalistów określonym. „Ojciec mój - zawołał, rzucając się jak szaleniec na łono starego - więc zbawienie Izraela nastąpi za panowania Mikołaja.” „Słuchaj mię, Jakubie! Dowiadujesz się, że Przedwieczny wkrótce zesle wybawcę ... Zapowiedziane proroków spełniają się znaki. Przedwieczny zaślepił faraona Rosji”.

„Co czynić?” — pyta Jakub.

„Ponowić modły, ostro prowadzić życie i oczekiwać na hasło. To przepis ogólny dla wszystkich... Co do ciebie, ty odbierzesz szczególny rozkaz... W dniu dzisiejszym wyprawiam na cztery strony dwunastu posłańców, czoło młodzieży izraelskiej. Oni ponad brzegami Wisły, Warty, Pilicy, Odry rozniosą pomyślną wiadomość. Zapowiedzą prześladowanym, że za panowania Mikołaja zjawi się wybawca!... Zalecą modły i milczenie, nakażą posty i składki... Ty zaś najmilszy sercu mojemu... otrzymasz najważniejsze poselstwo. Wiesz, że za dni czternaście, w dzień Paschy rozpocznie się jarmark w Berdyczowie. Będziesz zdążył, aby przybyć na dzień uroczysty. W domu starego Morgensterna znajdziesz grono najmędrszych rabinów. Im opowiesz, że jeżeli Izrael cierpi w zabranych Polsce prowincjach, niemniej tu pastwi się nad nieszczęśliwymi Haman bezbożny...<sup>21</sup> Starsi zażądają znaku, a Ty im oddasz pismo moje. Wtenczas uradowani zaprowadzą cię do świątyni pańskiej, po modłach żarliwych przypuszczą cię do tajemnic, jakie im Najwyższy objawił, wydadzą stosowne rozkazy dla całego ludu, odsyłając co żywo do mnie błogosławionego posłańca”.

Młody Chorowicz ubiera łachmany, bierze list w języku niezrozumiałym dla Polaków i Rosjan i udaje się w drogę. Jego wędrówek i przygód nie śledzimy, ani o nich szczegółów nie słyszymy. Tyle wiemy, że staje się tajnym emisariuszem sprawy i działa ręką w rękę z emisariuszami polskimi, przygotowującymi grunt pod listopadowe dzieło. Nie znalazł pokoju w domu,

<sup>19</sup> Czyńskiego deportowano do Brukseli za mowę wygłoszoną na jednym z zebrań emigracyjnych. Tłumaczenie francuskie wydano pod jego nieobecność.

<sup>20</sup> Zygmunt Kramsztyk, *Bohaterowie Pana Tadeusza*. I. Jankiel, Warszawa 1907, s. 61.

<sup>21</sup> Hamanem bezbożnym jest cesarzewicz Konstanty.



bo go nie było w narodzie.

Nadzieje Chorowicza sprawdziły się, ale tylko w części. Wybuchła wojna - Powstanie, podczas których - według przepowiedni Wernyhory - miały powstać dwa narody, Polacy i Żydzi. Ale na Powstaniu się-skończyło. Z tą chyba różnicą dla Polaków i Żydów, że pierwsi walczyli z honorem, co nie zawsze było udziałem wszystkich walczących Żydów, między innymi Jakuba. O ostatnich tragicznych jego przeżyciach dowiadujemy się na końcu z ust jego ukochanej Noi. (...)

Mickiewicz, który powieść Czyńskiego dobrze znał<sup>22</sup>, stworzył oczywiście swego Jankiela na podobieństwo innych bohaterów *Pana Tadeusza*. Ujął mu kolców i cierni, osłonecznił pogodą i rozjaśnił ponure tło towarzyszące zwykle w życiu postaciom żydowskim. Kto wie, czy bohater Czyńskiego nie pobudził Mickiewicza do tego, żeby Jankiela wyidealizować jeszcze bardziej, niż to na początku zamierzał. Może chciał w tej postaci wynagrodzić gehennę, którą musieli przeżyć towarzysze niedoli Jankiela, mniej szczęśliwi niż on; trochę oczywiście przesadził i dlatego Jankiel wyszedł tak wyidealizowany. W każdym razie idealizacja nie wynikała z braku pierwowzoru. Także i w wypadku Jankiela pozowała poecie rzeczywistość do wspaniałego obrazu.

**Pierwodruk: "Miesięcznik żydowski", Łódź 1934, z. 5, s. 385 – 401. Pisownię i interpunkcję dostosowano do współczesnego standardu.**

---

<sup>22</sup> Mickiewicz czytał powieść Czyńskiego, a nawet zareagował na jej *Zakończenie*, w którym Czyński atakuje poglądy poety, dosadnym, trochę krzywdzącym czterowierszem.